Nr. 9. Lwów, — 1897. Cena 10 ct. a. w.

WESOŁY KURJEREK

DLA WSZYSTKICH.

wychodzi dwa razy na miesiąc

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma obszernego perjodycznego wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie**. Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki**. Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwart. 2 złr. wraz z **Wesołym Kurjerkiem**. — Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.*



W sądzie.

— Nie przypominasz sobie. A cóż ty, właściwie, przypominasz sobie z tego dnia?..

— Ja tylko pamiętam, żem źle spał, a potem mnie aresztowali, a potem byłem głodny i znowu źle spałem...

Wiadoma jest panom walka miast greckich o to, w którem z nich urodził się Homer. Niestety! kwestja ta sporna nie została rozstrzygnięta i dziś nie wiemy stanowczo, czy Homer urodził się w jednem, czy kilku miastach...

Za co??

Czy ja ciebie ziemio święta,
Za to pokochałem —
Żeś ty piękna i nietknięta
Zbrodnią, ani szałem?
Czy ja ciebie Polsko moja
Kraju mój jedyny,
Za to czczę — że sławna zbroja —
Mężne twoje syny?
Czy ja was, me lasy, pola
I ojczyste niwy,
Za to kocham — żem pacholę
Żył wśród was szczęśliwy?
Prawda, nie ma pól złocistych,
Jak te nasze łany,
Ani wonnych łąk kwiecistych —
Jak ten brzeg wiślany.
Prawda, nie ma w świecie zbroi,
Jak polskie pałasze,
Ani cudnych tak dziewoi,
Jak te polki nasze.
Prawda, nie ma lepszej w świecie,
Jak ta polska cnota,
Co wre blaskiem, w oczy świeci,
Lecz szczerą prostotą.
Lecz czyż za to mi ojczyznę
Kochać serce każe?
Czyliż krwawą tę spuściznę
Szalą szczęścia zważę?

Byś szczęśliwy był jak w niebie,
Kraju mój jedyny,
Nie lgnęłoby tak do ciebie
Serce twej dzieciny.
Lecz dla tego — żeś w żałobie,
W nędzy, poniewierce —
Za to garnie się ku tobie
Me zbolałe serce!
Za to kocham cię, że dola
Odbiegła cię złota,
Że udziałem twym niewola —
Boleść i sromota!

Dzwon.

Z lekcyj roztargnionego profesora

Jeżeli porównamy Juliusza Cezara z Napoleonem i zapytamy, który z nich był większym wodzem, musimy, moi panowie, stanowczo i kategorycznie odpowiedzieć na to pytanie: tak!...

Kiedy Karol VI. zmarł, wtedy syn jego nie wstąpił na tron swojego ojca, ponieważ Karol VI. nie miał wogóle syna.

W bitwie tej Juliusz Cezar tak ustawił wojska, że kurz i słońce leciały wprost w oczy nieprzyjaciela...

I tak i tak...

— Co to znaczy „testimonium paupertatis“?

— Niekiedy zupełnie to samo, co wykaz hypoteczny.

Zgryźliwy Iks rozmawia na wieczorze ze znajomym doktorem:

— Wiesz, doktorze — powiada — co mi przyszło na myśl?

— No, cóż takiego?

— A to, że wy poprostu brawujecie swoją opinię trucicieli ludzkości.

— . . .

— Nawet recepty piszecie językiem... umarłym...

Pan Ildefons, słynący z niezręcznego tańca, chce powiedzieć tancerce komplement.

— Pani — powiada — lubię taniec tylko dla tancerki.

— A ja przeciwnie — odpowiada tancerka — lubię tancerza tylko o tyle, o ile ten umie tańczyć.

Z opowiadań „niezwyciężonego“.

— Powiadam ci, żadna kobieta mi się nie oprze. Raz spotykam interesującą niewiastę na ulicy. Podobała mi się odrazu, więc dalej za nią... Kłaniam się i ledwiem zaczął „Ko...“, gdy ta odpowiada mi z miejsca: „Cham“!...

Zawsze ma rację.

— Ależ żonusiu, jak ci nie wstyd wszczynać sprzeczkę o jeden nowy kapelusz wiosenny.

— Alboż to moja wina? Gdybyś mi był kupił kapelusz, sprzeczalibysmy się przynajmniej o wiosenne okrycie...

CICHY BOHATER

(Epizod z wojny francusko-pruskiej).

Ksiądz Legrand po Mszy Ś-tej wrócił do zakrystji. Blade promienie słońca listopadowego wpadały przez okno. W cieniu ukazała się kobieta w chustce, zawiązanej pod brodą, zatopiona we łzach, rzuciła się do nóg proboszcza, wołając:

— Oni go rozstrzelają!

— Rozstrzelają! Kto? kogo?

— Prusacy... mego męża...

Wybuch płaczu nie pozwolił mówić dalej nieszczęśliwej.

Ksiądz, wzruszony bardzo, wziąwszy za ręce biedną kobietę, odezwał się:

— Co?... twego męża?

— Tak, z powodu ułanów, zabitych wczoraj przez wolnych strzelców... Dziś rano prusacy kazali ciągnąć losy. Rozstrzelają trzech: Vincent'a, Lardeur'a i mego męża. Ratuj go, księże proboszczu.

— Ależ ja tu nic nie pomogę — odrzekł ksiądz tonem zniechęcenia.

Łza jednak potoczyła się po jego twarzy i wsparłszy głowę na ręku, zamyślił się. Nie mógł przyjść w pomoc swoim owieczkom, lecz czyż opuści tę zapłakaną kobietę, proszącą go za mężem.

— Muszę go uratować koniecznie — pomyślał, głośno zaś rzekł: Odwagi, miej nadzieję.

Zdjąwszy pospiesznie szaty obrzędowe, skierował się w stronę magistratu, gdzie przebywał kapitan pruski, dowodzący oddziałem ułanów. Twarz księdza Legrand'a stawała się coraz bledszą, w miarę zbliżania się do celu. Wprowadzono go do sali posiedzeń rady miejskiej. Siedząc przy stole, kapitan podpisywał papiery. Spojrzał uważnie na kapłana i, przewidując prośbę, której się obawiał, zapytał po francusku szorstkim głosem:

— Czego ksiądz żąda?

Proboszcz wyjąkał:

— Proszę pana... o łaskę dla mieszkańców tej wioski. Oni nie winni...

— Podczas wojny bywają wstrętne konieczności—odpowiedział kapitan.— Wasi wolni strzelcy, ci nieregularni, codziennie zabijają nam masę ludzi. Trzeba z nimi skończyć nareszcie. Tem gorzej dla wsi, która im daje gościnę.

Ksiądz próbował go przekonać, lecz wszystkie jego rozumowania rozbijały się o niemiłosierną logikę kapitana. Wreszcie, widząc jasno swą niemoc, usiłował wybawić chociaż jednego z więźniów.

— Ułaskaw pan przynajmniej Leroy. On ma żonę i czworo drobnych dzieci.

Kapitan uczynił ruch zdradzający litość, ale odrzekł, wskazując papier leżący na stole:

— Rozkazy formalne... Sprzeniewierzyłbym się obowiązkowi żołnierza. Zabito nam trzech ułanów, potrzeba więc trzech ofiar.

Proboszczowi pozostało teraz tylko opuścić salę, a jednak nie ruszył się z miejsca. Zapanowało milczenie.

Nagle ksiądz Legrand zbliżył sią i, prawie zawstydzony, pokornym głosem wyszeptał:

— Nie mam żony, ani dzieci... chcesz pan mnie?

Oficer z wyrazem sympatji utkwił wzrok w proboszczu, niespokojnie oczekującym odpowiedzi.

Po chwili milczenia, kapitan odezwał się nareszcie:

— Ksiądz jest jeszcze tak młodym... Trzeba się nad tem dobrze zastanowić.

— Proszę pana...

Nic nie mówiąc, kapitan zaczął pisać. Następnie, podniósłszy się i pokazując arkusz papieru, rzekł:

— Oto rozkaz uwolnienia Leroy, w miejsce księdza...

Poczem dodał poważnie i smutno:

— Czy pozwolisz, księże proboszczu uścisnąć swoją dłoń?

Ksiądz Legrand spełniwszy życzenie kapitana, szczęśliwy, że zdobył się na poświęcenie, udał się do gmachu szkolnego, gdzie się znajdowali skazani.

Stojący na straży oficer ułanów, nie racząc odpowiedzieć na ukłon proboszcza, wziął podany mu papier. Gdy przeczytał, znikł ostry wyraz twarzy; prostując się i salutując, wyrzekł z uszanowaniem:

— Niech ksiądz będzie łaskaw wejść.

Ksiądz Legrand prosił oficera, aby przyprowadził Leroy.

Więzień, pochylony, z pełnemi łez oczyma, schwycił rękę proboszcza, szepcząc:

— Moja żona... moje biedne maleństwa...

— Odwagi, przyjacielu, miej nadzieję.

Powoli proboszcz oznajmił parafianinowi, że został ułaskawiony. Leroy nie posiadał się z radości: śmiejąc się i skacząc, chciał biedz natychmiast do domu, lecz ksiądz go powstrzymał.

Gdy obaj znaleźli się w pobliżu domu Leroy, proboszcz odezwał się:

— Zaczekaj, ja uprzedzę twoją żonę.

W chatce, kobieta otoczona dziećmi, pracowała płacząc. Ale rozpromieniona twarz proboszcza pocieszyła ją odrazu.

— On jest wolny!...

Nie odpowiadajac, ksiądz uśmiechnął się.

— W tej chwili przyjdzie.

Mąż i żona padli sobie w objęcia, płacząc z radości.

W gmachu szkolnym, w kącie, strażnik polowy Lardeur, dawny żołnierz, z rękoma złożonemi na krzyż, ze stoicyzmem palił fajkę. Przy nim Vincent, młodzieniec lat ośmnastu, opuścił głowę i zdawało się że śpi.

Ksiądz Legrand usiadł pomiędzy dwoma skazanymi. Chociaż im dodawał odwagi i napominał, młodzieniec szlochał, Lardeur klął. Proboszcz wziął obu za ręce i wiedząc że go już nie zdradzą, rzekł:

— Trzeba się ostro trzymać. Ty nam dasz przykład, stary wojaku.

— Ksiądz proboszcz będzie z nami? — zapytał strażnik polowy.

— Tak, na miejsce Leroy... Rozumiecie on ma żonę i dzieci...

Lardeur, zdumiony, zawołał z uniesieniem:

— O, będziemy się trzymali z pewnością!

Uśmiechając się, kapłan uspokoił starego, a następnie zwrócił się do Vincent'a z zapytaniem, czy pragnie się wyspowiadać. Młodzieniec zgodził się natychmiast.

— No a ty, Lardeur?

— Ksiądz proboszcz wie, że nigdy nie chodzę do spowiedzi.

— Uczyń to dla mnie.

— Czy to będzie dla księdza taka przyjemność?

— Ogromna, mój drogi.

— A więc dobrze — odpowiedział strażnik polowy.

Proboszcz pozyskał chwilową wolność, aby wykonać ostatnie rozporządzenia. Opuściwszy więc więzienie, polecił zakrystjanowi, aby wszyscy mieszkańcy wioski zebrali się w kościele o trzeciej.

* * * * *

Po śniadaniu, ksiądz Legrand, jak zazwyczaj, wziął kawałek chleba i cukru i wyszedł przed dom. Zobaczywszy go oślica zbliżyła się do niego.

Proboszcz począł ją głaskać, powtarzając:

— Dobre moje zwierzątko...

Gdakanie i trzepotanie skrzydłami zwróciło jego uwagę. Pochylił się, kury i koguty rwały się do ręki; króliki również nie były zapomniane Dreszcz przebiegł księdza Legrand i zgłową pochyloną udał się do ogrodu. Wreszcie otworzył drzwiczki wychodzące na wieś.

Spokojna równina rozciągała się daleko. Sterty, okrągłe jak gołębniki, lub podobne do chat, tworzyły wioski słomiane. Po lewej stronie las bukowy widniał w dali.

Długo ksiądz Legrand wpatrywał się w ten krajobraz, jakby się chciał nim nasycić, poczem zamknął furtkę. Ale wzrok jego zwrócony w górę, wznosząc się ponad mury, zatrzymał się na zegarze kościelnym. Mała wskazówka posuwała się między cyframi I a II, duża przeszła już połowę cyferblatu.

— Za trzy godziny umrę... — pomyślał nagle ksiądz Legrand. Instyktownie położył ręce na piersiach, jakby się broniąc przed kulami, palcami, dotykał serca, nie czując jego uderzeń.

Za trzy godziny będzie tylko trupem zamkniętym w trumnie.

W wyobraźni ksiądz Legrant słyszał głuchy odgłos rzucenia ziemi na drzewo.

Drżąc ze wzruszenia, znalazł się przy drzwiach i otworzył je pospiesznie Oczy jego śledziły uporczywie ścieżkę biegnącą między polem zasianem do drogi. Myślą wybiegł na tę drogę, a następnie przez lasek posunął się torem dobrze znanym. Tam, o kilka kilometrów, leżała stacja kolei żelaznej; ksiądz podniósł głowę; we wsi cisza, nie widać nikogo. Nikt go nie zobaczy, gdy umknie; podąży na stacyę, wsiądzie do pociągu i pojedzie daleko, bardzo daleko, będzie wolnym, żyć będzie!

Z głową odkrytą poruszył się.

— Ale... słowo kapłańskie... a Leroy?.

Z oczyma łez pełnemi, ksiądz Legrand zamknął drzwi. Padłszy na kolana, wezwał na pomoc Chrystusa Pana, który przed zbliżającą się śmiercią poznał wszystkie te męczarnie, oblany krwawym potem w ogrodzie Oliwnym. Błagał więc Zbawiciela, aby go nie opuszczał do końca i dodał mu odwagi.

Pokrzepiony modlitwą, przekonawszy się, że samotność poddaje mu złe myśli pospieszył do domu.

Naprzód napisał testament. Wielu z parafian otrzymało jakąś pamiątkę.

Następnie modlił się długo jescze z uczuciem gorącem, błagając Najwyższego o przebaczenie za grzechy i oddając się jego dobroci, miłosierdziu i sprawiedliwości.

Gdy trzecia wybiła, zeszedł po schodach. Otworzywszy drzwi, zauważył, że niebo jest zachmurzone i wrócił się po parasol.

Kościół był pełen, jak podczas świąt uroczystych. Wobec nieszczęścia przygniatającego wioskę, nawet najwięksi niedowiarkowie zebrali się około człowieka, który miał nad nimi najwyższą władzę moralną. Ksiądz Legrand przecisnął się przez tłum wiernych i wszedł na stopnie kazalnicy. Skupiwszy ducha i pożegnawszy się, mówił:

— Drodzy bracia, czuję się szczęśliwym, widząc was w tak dużej liczbie Będziemy wspólnie modlili się za skazanych. Udało mi się wyjednac ułaskawienie Leroy, lecz już nie otrzymałem go dla Lardeur'a i Vincent'a; widziałem ich i siedziałem z nimi, obaj są gotowi umrzeć po chrześciańsku.

Bez frazesów, w słowach prostych mówił o obowiązku, poświęceniu i miłości kraju. Wyrazy księdza przejęły dreszczem to zgromadzenie, którego ideały obracały się zwykle około spraw materjalnych. Jedna z kobiet wydała okrzyk boleści i zemdlała; była to matka Vincent'a. Wyniesiono ją natychmiast a kapłan, chcąc odwrócić uwagę tłumu oznajmił:

— Odprawię nabożeństwo za dusze zmarłych.

I ksiądz Legrand silnym głosem zaintonował *De profundis*. Następnie pobłogosławił wiernych, a zaleciwszy raz jeszcza spokój i rezygnacyę, radził wrócić do domu.

Widziano go idącego w stronę szkoły z parasolem w ręku.

. . . .

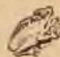
Nazajutrz mieszkańcy wioski otrzymali wiadomość, że proboszcz został rozstrzelany.

Maurycy Lemercier.





Co robić?



— Niewiem, doprawdy; czy zostać porządną kobietą, czy też... Muszę się rozmówić z Władkiem...

Ze światka dziecięcego.

Szalona burza przeleciała nad ogrodem i powaliła starą lipę, która już zresztą była trochę spróchniała. Wszyscy z żalem oglądają leżący trup ulubionego drzewa, aż nagle sześcioletni Jaś wybucha niepohamowanym płaczem.

— U-u-u — ryczy — u-u-u!...

— Czego płaczesz Jasiu? — pyta ciocia — żałujesz tak lipy?

— U-u-u!... nie! — wśród płaczu odpowiada Jaś — ale jak tatuś zobaczy, to znów powie, że to ja zrobiłem — u-u-u!...

W menażerji.

— Mamusiu, mamusiu! — woła pięcioletni Staś — czy i tego małego słonia bocian przyniósł?...

Aforyzmy.

Dlatego, żeby uchodzić za genjusz, nie mając genjuszu, trzeba być człowiekiem w pewnym rodzaju genjalnym.

Miłość kobiety jest podobną do twego własnego cienia: w słońcu powodzenia — potężnieje, w cieniu zawodów — niknie.

Iskierki.

W kantorze.

— Panie Izydorze! odeślij nazad do firmy Smith et Comp. tę maszynę do pisania; napisz pan, co my jej niepotrzebujemy, bo ona robi ortograficzne błędy.

Dobra rada.

— Jakże mogłeś poradzić Karolowi, żeby się ożenił z taką złośnicą.

— Jako kawaler, zawsze odznaczał się głupotą, więc myślałem, że zmądrzeje po szkodzie

Gospodarz i lokator.

(Dwa djalogi z jednakową konkluzją).

I. — Moje uszanowanie panu gospodarzowi.

— Moje uszanowanie! Jakże tam mieszkanko?

— Właśnie chciałem o niem pomówić z panem. Od dwóch miesięcy obiecałeś mi pan odnowić lokal, a dotąd czekam naprożno. Tymczasem robactwo nie daje mi spokoju.

— E, tylko taka bagatela!... Zobaczysz pan, gdy pomieszkasz dłużej, że do tego można przywyknąć. Do czego to człowiek się nie przyzwyczaja!

(Po paru miesiącach).

II. — Moje uszanowanie, panu lokatorowi.

— Moje uszanowanie, panu gospodarzowi, jakże tam zdróweczko?

— Właśnie tam o zdróweczko chodzi! Mój panie, od dwóch miesięcy obiecujsz mi pan przysłać zaległe komorne, a pieeniędzy jak nie widzę, tak nie widzę od pana.

— E, tylko taka bagatela!... Zobaczysz pan, gdy pomieszkam tu dłużej, że do tego można przywyknąć. Do czego to człowiek się nie przyzwyczaja!

W szkole.

Nauczyciel. Co to jest zima?

Syn właściciela lombardu. Tatuś powiada, że to jest taka pora roku, w które wykupują futra, a zastawiają rowery.

Nauczyciel. A wiosna?

Syn właściciela lombardu. A, wtedy wykupują znów rowery, a zastawiają futra

Na lekcji geografji.

Podczas lekcji robi się hałas i uczniowie wskazują mapę palcami.

Nauczyciel. Cicho tam! Co to jest? Mazgalski, powiedz mi, co się stało.

Mazgalski. O, o, o! panie psorze, na Holandji siedzi robak, o, o!...

Nauczyciel (zamyślony). Dziwna rzeecz! A jednak byłbym przysiągł, że holendry to naród lubiący przedewszystkiem czystość

W zakładzie Dra Piaseckiego na Klemensówce w Zakopanem, odbywają się

Kursa Gimnastyki

Leczniczej i hydropatycznej.

Gimnastyki leczniczej udziela kierujący lekarz Zakładu; hygieniczną zaś kieruje syn jego, doktorand medycyny Eugeniusz Piasecki, nauczyciel Parku dra Jordana w Krakowie.

Godziny do gimnastyki zbiorowej wyznaczone będą odpowiednio do wygody udział biorących:

dla młodzieży męskiej

w poniedziałki, środki i piątki,

dla panienek

we wtorki, czwartki i soboty — przed południem od 11—12, lub popołudniu od 4—5.

Dla gimnastyki leczniczej i ortopedycznej osobne godziny. Należytość za ćwiczenia zbiorowe wynosi miesięcznie 5 zł. tygodniowo 1 zł. 50 ct. Za osobne godziny płaci się według umowy.

Zarząd Zakładu wodoleczniczego.
na Klemensówce.

(6888-5-1)

Ognie sztuczne i lampiony

poleca
magazyn pod firmą

Kauczyński i Oberski

ul. Ka ola Ludwika 7. LWÓW, filja ul. Halicka 6. (6886-5-1).

Główny skład

najmodniejszych prawdziwych wełnianych materjałów na ubrania, jedwabnych materyj, aksamitów i pluszów.

poleca

BENJAMIN ZIFF

we Lwowie ul. Kazimierzowska l. 7.

Sprzedaż hurtowna i częściowa

Ceny bardzo umiarkowane.

(6887-3-1)

Odlewarnia żelaza i metali, oraz warstat mechaniczny

A. J. Benczera

w Stryju

poleca specjalność: wózki do wożenia szutru, które się nigdy nie wyjeżdżają. Kółka są lane w szalach (schalenguss). (6869-3-1).

Zakład dentystyczno-techniczny

Leona Pekelmana

Lwów, ul. Kotlarska 1.

Po długoletniej pracy, jako dentystatechnik u Drów N. Latainera (ojca) i **Dra Emila Lateinera** znanego dentystę, otworzyłem własne atelier, gdzie wszystkie roboty w **zakres techniki dentystycznej wchodzące po umiarkowanej cenie a nader sumiennie** wykonując, polecam się łaskawym względom

L. Pekelman.

(6848-5-1).

---

39 krotnie premiowana fabryka pierników

H CZYŃSKIEJ

przedtem

L. CZYNSKIEGO

w Jarosławiu.

poleca:

Cukierki słodowe na uśmierzenie kaszlu pudełko po 10 ct.

Do nabycia w składach własnych we Lwowie i Krakowie, jakoteż we wszystkich znaczniejszych handlach-

(6827 — 4 — 2.

Fabryka pieców kaflowych

na Stillerówce we Lwowie

poleca w najprzedniejszym gatunku ogniotrwałe piece, kuchnie i kominki kaflowe w kolorze białym, brunatnym, zielonym, chamoix i wielu innych — po cenie bardzo umiarkowanej. Ustawianie pieców według najnowszej konstrukcji, porucza się tylko zupełnie fachowo uzdolnionym i wypróbowanem monterom. Uskutecznia się także wszelkie naprawy.

Adres: (6885-2 1).

Feliks Zandler,

Lwów ul. Snopkowska l. 1.

Jako pewną lokację kapitałów polecamy

4% Pożyczkę kolejową Banku krajowego

posiadającą gwarancję krajową i bezpieczeństwo pupilarne. (6889-5-1)·

Sokal i Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Rękawicznik i bandarzysta

JÓZEF CZERNICKI

przedtem

G. WICHERT

przeniósł swój skład **wyrobów rękawiczniczych pod l. 21 Rynek** obok p. Dymeta i uwiadamia Wysoką Szlachtę i Sz. P. T Publiczność, że zawód prowadzi nadal wraz z zięciem również **rękawicznikiem z Warszawy** pod firmą

Józef Czernicki i Michał Olszewski,

która poleca **rękawiczki**, birety, obojczyki, **garnitury** jelenie, przybory do szermierki, **poduszki** skórzane, czapki i oprawę wszelkich **haftów własnych wyrobów** jak również **corsety** w wielkim wyborze i wszelką galanteryę po cenach możliwie najniższych (6839-10-2).

ANTONI GUDIENS

Lwów, plac Maryacki, hotel Europejski

poleca najtaniej w wielkim wyborze

Perkale, Batysty, Piki, Zefiry, Pończochy, Pończoszki i Skarpetki. (6847-6-3.)

Celem położenia tamy nadużyciom restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul Trybunalska **Władysław Bukalski**, Szeptyckich l. 12., **Wilhelm Arnold**, Batorego l. 16., **Józef Ehrlich**, ul Jagiellońska l. 22. **Jakob Löwenheck**, ul. Trybunalska l. 4., **Józef Erlich**, kawiarnia teatralna., **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska l. 22., **Adolf Grünfeld**, ul. Janowska l. 7., **Wilhelm Hellman**, ul. Kaźmierzowska, **Józef Jankowski** ul Halicka Pawilon okocimski. **Dawid Kessler**, pod Szlikiem ul. Pańska l. 12., **Jerzy Kirsch**, Solarnia l 6, **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka l. 79., **Michał Landes**, ul. Skarbkowska l. 4., **Jakób Landes** pod 3-ma krukami ul. Halicka. **Jan Ludwig**, ul. Krakowska l. 7., **Nowożeniuk J.**, ul Kopernika l. 4.. **Szymon Post**, ul. Krakowska, **Karol Przybylski**, ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuitów., **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod złotym capkiem, **Antoni Rudziński**, restauracya kolejowa, **Hermann Salzberg**, ul. Kołłątaja róg Kaźmierzowskiej. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego, **S. B. Tenzer**, Chorążczyzna l. 23., **Teofil Teichman**, Jagiellońska **Jan Ważny**, Czarneckiego, **M. Walker** Sykstuska 34.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l 12. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14., Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. (6795-10-8).

Jan Götz, browar w Okocimie.

ZMIANA LOKALU.

Hurtowny skład sukna

istniejący od roku 1874

pod firmą (6884-4-1).

Gusta Schapira we Lwowie,

przeniesiony obecnie został do lokalu **pod l. 5 przy ulicy Kazimierzowskiej.**

ŁAZIENKI St. Krzeptowskiego

założone w r. 1892

na Krupówkach w Zakopanem

o 12 gabinetach

z wygodnem urządzeniem, zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych według wskazówek lekarskich, oraz

BASENY

urządzone w r. 1896 zaopatrzone w wodę źródlaną w ciepłocie 12-20° R.

Przezacne Panie! Spróbujcie tylko raz wyprasować „BAŻANTA“ krochmalem brylantowym do nacierania, a przekonacie się, że jest **o wiele praktyczniejszy i lepszy od innego.** Żądajcie więc tylko: **„BAŻANTA“ krochmal brylantowy** **odznaczony dużym medalem srebrnym w roku 1894.** Do nabycia we wszystkich handlach korzennych.

6657-12-13)

Prawdziwe karlsbadzkie obuwie bez konkurencyi **w największym wyborze i najnowszego fasonu dla panów pań i dzieci** są jedynie do nabycia w pierwszym składzie obuwia karlsbadz. **Adolfa Lonkiera** ul. Karola Ludwika 21. Prawdziwe tylko mają umieszczoną w podeszwie wraz z ceną wyciśniętą markę. Ceny najniższe fabryczne. Ogromny wybór KALOSZY PETERSBURSKICH z powodu znacznego zapasu nader tanio

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskieg o.